



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 4

ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH

Dział 1

1147. S.D. [hasło konkursowe] Winowajcy.

Dramat w 4 aktach

[utwór przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська наукова
бібліотека
ім. В. Стефаника
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Бав. 1139-1149

Бав. 1139-1149

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ *бав. 1147*

Proz. 4.

Handwritten Dram.
pelosi
do dr. 12219/07.

1
Rękopis Nr. 117

Ryszard
Winowajcy
dramat w 4 aktach.



2
Lrak:
S. D.

V 921
1.147



Osoby:

Dawida, wójt
Michał Lutak
Anna Lutak jego siostra
Lutakowa, ich matka
Antoni ^{syn} Lmurek, zarobnik.
Lmureycha jego matka
Nilicki, wójt ziemski
Zofia Ogutowa.
^{syn} Zygmunt, Mowek synkarz
Wojtek

Akt pierwszy

(Gospoda wujška. Przy stole siedzą: Mi-
chał Lutak i Dziwela. Wchodzi Jan-
tek Zmurek.

Jantek. Jak się macie panie wójcie?
Dziwela: Dobrze Bogu dziękować,
a ty jak tam?

J. Ta, ot tak. (do Mihała) Sły tutaj
jesteś?

Mihał S. No a cóż to ja?

J. Ta ni, takes się kawrze lat
kawrmu, a drisiaj jochos przy-
szedles.

D. Nie chiał uć, leowiem go
wizagnat tutaj.

J. Ano to może w zaptaćsz.

M. Tybys jeno pit za udze piemadze
a za swoje, to ani rusz.

J. Ulybalys chiał, zelym ja u pład

M: No pewnie, masz pieniądze
na porządkach, to przecież staci
ci na to.

J: Co to znaczy, ale ty masz pole
jesteś gospodarzem, a ja co?

M: Ta tyle, w i ja, ten mory to
wiecej nie warta niż tych 100 reńskich,
Świdzisz oni, to w innego

J: Ta i was jeszcze nie jest tak kiepsko.

M: Tak wam się zdaje. Taki tata
zyli, to szło nam jeszcze jako tako,
ale teraz to jakby się wszystko unzię
to na mnie.

J: Ta to widzisz każdemu tak
na porzątku, A ty myślisz, że
mnie się dawniej lewo dobrze po-
wodziło, gdzieś tam, jeszcze gorzej
niż ci, no ale jakem się z mo-
ją babą, nieborzeczą wzięt do kupny

no i dorobilisiny się jakiego takiego
majątku.

M: To to nie powiedem tak idzie.

D: Coby nie? Tylko weź się do kupy
a bedzie widziat.

M: Niech się jeszcze oieni....

D: No oczywiście, bo to bez balu
nijak nie można, zawsze we
dwójce lepiej

M: Nie poradzi ta i w ten sposób
Dasyi my się we troję narobilimy, a mi
nie pomaga, co się uwrziło na nas...

M: Dziaj to najlepiej panem byi, nie raje
nie zbiera, a je i pije. Odrinaj nax
takie spawit dozynki ax hej

M: Byles tam?

M: No jeszcze jakbym nie byt....

M: No to się musiat porzadnie obdocić

M: Nie bardzo, tylko jedną szklankę

juwa palnatem sobie, a wódkie
ani powachatem nawet.

M: Rodajto prawda..

W: Sumienne ci mówię.

M: To gdzieś byt, jak imi pili?

W: Nigdzie, hulalis'my.

M: To była i muzyka?

W: No a ty jak cheiat. Zangotu było
w nie miana. A ludu była moc.

Stare głodonomy przyexpili się
kielbas i szklarek, a my znower
młodriaki koto muzyki. Spiewalisimy
hulalisimy az hej. Trochę nam panx
bróidrit, ale nie wilesimy sobie z tego
robili. Piasiwowo powyberat sobie
w najlepsze dziewki i jeroz niemi
cheiat hulać.

M: No i hulać?

W: Ot shakat jak pukta na spaganc

urazana.

Smiali się z mego ichtopiu, ale
on nie, tak i się do waszej
Hanki przytasił.

M: Czyli ona tam była?

N: Była

M: Proszę nie reta

N: ^o Tak tam jeden taki był?

Może z pot wsi i tam takich
przygnato, no i ona z nimi
Zwrotka ja jej karał, xely przysła

M: Ciekawym znówu, skąd
ty do tego przychodziś?

N: Proszę to nie jest mi złego.

M: Tak dla siebie nie, ale dla
mnie to trochę inaczej

N: Niby dla czego?

M: Bo tak, bo pojedzie tam, takich
porozdziera, były porozłyja,

a ty jej pewnie tego nie kukisz,
tylko ja

J: No ta pewnie, ale czemu ma
zaraz wszystko podrzeć? Przecież
to tam nie żaden worek.

D: E co tam bedziecie o takich rze-
czach gadali, ot lepiej napijmy
sie czegoś

J: Oj to to, jeno kawałek wódki.

D: Mosku dajno wódki. Ale to
drwna żantek, jes się stambul
tak przedko wybrał.

J: Ja somiatem robić, pić niema
już co, hulac niema z kim, co
było lepszego, to już poszło, a to
co pozostało, to nie warta nic,
samo smięć

Wojt: Może teraz przyszedł inne

7
idź zobaczyć!

M: E niema pro, zresztą to już
doye późno. (tyd przywodzi 3 kieluski
wódki i stawia)

D: Ano pijcie

(pije wspaniał)

M: Pyszna wódka, na dożyśkach
z pewnością nie było takiej!

D: A nie walcisz tam kogo przy-
padkiem?

M: Ja nie, albo co?

D: Ta nie, tak tylko się pytam,
bo to widziałem dożyśko
zdarza się u ciebie

M: Cześć jak cześć, zresztą ja się
tam nigdy nikogo nie zepiam
zadawno.

M: Bzdury to prawda?!

8
Z: Jeno to?

M: Nie jeden już oberwał od ciebie,
a naprawdę nie u mnie winien

D: Ta wiem, Jantek, a ciebie byłby
dobry, otowek, żebyś się już
orienit.

Z: Orienit?

D: No, tak za dziećkami przeprowadz, a
nie xenisz się.

Z: Ta o to nie trudno, procehajnie
trochę, a może co będzie.

D: Poprawdy, masz już jaką na
oku?

Z: Jużii

D: Stara, mtoda?

Z: Musi być mtoda, wybyćie chiebi,
żebym stare graty brał?

D: E nie, ale bo to widziś xdarca się

u niektórych

J: Słucha u jakich głupich, ale ja do takich nie należę.

D: A gdzie ona miaraka?

J: Kiemu się o to pytaicie?

D: Tak ot sobie, z ciekawości.

J: Ta co wam potem, ja sam jeszcze dobrze nie wiem jak tam pójdzie

D: A ty co na to Michał?

J: Ta nic.

D: Coś się tak zamyslał? Spracuj się trochę, wywo? Mosku daj no wódki, trzeba go rozruszać

M: Na co? Szkoda darmo pieniędzy

D: E to znaczy, zwrócić pracę z niem znowu nie taki dzień.

J: Cóżkiem słusznie, hańdy wam to

19
przymna, macie przedmiedzy jak dyablet
gwóździ. (tyd przymna i 3 kieluski wodki)

D: Ano pijcie (pys)

M: Ktos tam chodxi pod temi okna
mi.

M: Idzie, tutaj?

M: Tak chodxi tam i naxad i ciagle
przedglada.

M: Pójde zobaczyi (dwo iiii)

D: Uchaj. (wstrzymuje go)

M: Uchem?

D: Kto zna kto to jest, a ty gotowys'
ja zaxax napisac.

M: No to xcego chce tutaj?

D: E wo nie tam to obchodxi, kiedy ona
niekto nie xaxepna to i ty jej nie rusz.

M: Pójdzi do okna? Pisanuwo, s uciuka,
to jakas dziewczka.

M: Mnie się znouwu zdaje, ze baba

uj. Baba? Idziez baba tak chodzi,
o widziak, jierzak warko nogi stawia
i nie kotysze sie, ^o odhodzi od okna
^{chodzi} Katarzyna Szpilicha.

D. No waresze, my slatem, ze juz nie
przyjdiesz

Kat. S.: Jak sie masz Michal (podaje
^{mi reke})

uj. (do K.) Czy to wy moze stali pod
tymi oknami?

K. Ja nie, to jak mi sie zdaje, byla
Zoska Ogutowa.

uj. Gregorz ta znou szuka tulaj?

K. Pewnie za toba poziera.

uj. Za mną?

K. No ludzie powiadaja ze ona chce
wyjsc za ciebie, no i dlatego pewnie
lata za toba.

uj. Ani niech nawet nie mysl o tem.

M: Prawda, wierz mi! A jakby¹²
on tak nęczywiście chwał,
to ty co?

M: Czy ja wiem, da się widzieć

D: Pozwolilibyś...?

M: Ta moglibyśmy i pozwolić.

D: Idź głupi, ióby ona z nim
robota, jej przecież potrzeba
bogacza.

M: Ta pewnie i ja bym wolat
dla niej bogacza, ale gdzie
poszukaci?

D: E. przecież nasza wieś znów
nie taka biedna.

M: Poprowadzcie, to kto w naszej
wi bogacz - nikt - same dzie-
dy - wy chyba jester

D: No a choćby ja.

M: Chyba wybyście ichielija?

K. (do M.) A gdzie twoja mama są?

M. Pewnie będą w chatynie.

K. (do D.) Czemuś ich nie zawotał?
Jakis ty niedotęga. Przecież wiesz,
że bez nich mi nie można, trzeba
ich koniecznie zawotać.

M. Czy może macie coś do nich?

D. Ta niby tak

K. Może byś ty zantek pośredt ich
zawotać?

M. ^{czy} Ja?

K. Tak, tyś młody, ty się raz dwa
zwiniesz, pojedziesz?

M. Ta kiedy prosić...

K. ^{czy} Już idź.

(Zantek wychodzi z stołu)

D. Czekałże, może się jeszcze na drogę
napijess...

M. Jak jeno zastawie, to i ouxem.

14
D. Mosku daj no kieliszek wódki
(i da nalewa kieliszek i podaje Janthowi.)

J. Na zdrowie.

D. Pić zdrowo! (Janth uochodzi) O! xwi-
ją się. Dobrze przyrajmiej, że się
zabrat, bo ja go jakos' bardzo nie xno-
szę. Dziwię się jeno, że my tak dobrze
ze sobą żyjemy

M. Tak znouu bardzo-nie, ot tylko,
że się niekto inny jeszcze.

D. Mnie się zdaje, że to xapaleryjny
xawadyaka.

M. Rozumie się, ^{i ja wam to przyznam} bo i on tam znouu
nie taki przyjaiel, ale ot tak
zefit się nas, przyczyt nam
pieniędzy, xasem nam coś
pomocze, no i trudno go się
pozbyć

D. Behawoić, x kim on ma się xemć,

15
może ty wiesz?

M: Nie nie nie wiem.

H: Zoska Ogutowa chciatalaby iść
za niego, ale co, kiedy ten głu-
piec odgama ją od siebie.

M: No jak mu się nie podoba....

H: Cemu, przecież nie jej nie bra-
kuje — można, tego, mógłby
się nią jak koniem nurcić.

M: Ta niby tak, ale dris'żix
na to nie patrzy, jeno na pysk
no i na pieniądze, a ona nie
ma nic.

D: Ta i Zmurek nie ma więcej

H: Ja słyszałam, że on się rado-
rzył we waszej flance.

M: On? Szczęście to wiecie.

H: Tak po wsi gadają.

M: Ta może i prawda

D: Słyba to już takie wielkie pieniądze

M: Tak wam się zdaje, u was bieda,
nie ma skąd

D: Ta, to i prawda....

M: No widzicie.

D: No kiedy już u tak o to chodzi
to ja już u dam te sto reńskich

M: Jakbyście tak dobrze byli....

D: No, no, nie bój się o to, dam u już
boday zadarmo, tylko musicz tera
coś zrobić, żeby to jakos było.

M: Żeby flanka za was poszła

D: Tak.

M: Tego możecie być w takim pewni.
Zresztą dlaczego nie miata u,
przecież na tyle głupia nie będzie.

K: Kto wie, bo ja słyszałam, że ona
także za nim przepada, a drewno

77
jak strzeli w ramię w tebie, to
nie pójdzie, żeby tam nie wieni
w robot

M: Bardzo możliwe, ale nie ona,
bo ona musi mnie słuchać, choć
by nawet nie chciała, tylko
swoją drogą musimy to jeszcze
mamie powiedzieć.

D: A rozumie się, po to przecież
kazatem ich tutaj zawołać.

M: Tylko żeby ten dra gat nie
przygnął znowu tutaj.

D: I mama są.

Sutakowa: Jak się maie, co tam
słychać.

D: Wszystko dobrze Bogu dziękować
Usiadnie trochę koło nas. Ta-
keśmy się już dawno nie widzieli

18

nigdy na wies' nie wychodzicie
I: To robieć, imie trzeba kaurze
koto chatupy.

(Wchodzi Zoika Ogutowa. Dzwieła wchodzi
i wchodzi do ucha. (Michałowi))

M: A gdzieście Zmurka zostawili

I: Zostat u nas z Hanką w chatupie.

M: Ladnoscie sobie dziewke wyhodowali, taka smigta, mozna wam prozaxodrocic

M: (Zblizajac sie do Zoiki Ogutowej) Czego ty chcesz tutaj?

Zoika: Ja, a co ci to obchodzi?

M: Wajt kaxali ci sie z karczmij wynosci

Z: Wajt, a co ja ich obchodze, procciesi in w drogę nie wlatę.

L: Jakbyś ty i mama pozwolili....

M: Oczywiście, bardzo chętnie. Ja się zgodzam,

L: Bo widzisz, stany taki jeszcze nie jestem, licę jej nie będą, a że jest tam coś trochę majątku, to niechby ta była.

M: Aa dobrze, tylko czy są jakieś naprawdę zadurzył się w naszej flance.

L: Ja to słyszałam od ludzi, no i on nawet raz poprzedemną mówił.

L: A czemu się pytasz o to?

M: Bo ja przychyliłem od niego i Ostr a on jak wiecie zapalał się w dusza, gotów zaraz mnie się skrzyć o te pieniądze

L: Dobrzeby było, żebyś mu zaraz oddał.

M: Aa ale skąd ich wziąć?!

M: Tak, a prows' podstuchywata tutaj' pod temi oknami.

Z: O patrzcie tu sie, gdzie, kiedy?

M: Ejze nie rob zemnie durna, tylko wyros' sie i kwita.

Z (do Lutahowej) Chrestna matko, czego on chce odemnie?!

M: E do kaduka!

D: Ale puhaj za drzwi, nie pytaj nic (zoda odchodzi) Otak tak, to jexze najlepiej.

J: Czemuizes' ty ja wygnat?

D: Ta dobrze zoolit, bo co ona tutaj ma?! Ta wiecie psiajucha, jak jeno constyszy, to zaraz leci z py skiem powri i lebri o wszystko, a joi moisieuy chiatlym z wa mi cos' nieco' porozmarwic

81
i nie chętnym, żeby taka py-
szka zaraż proxi wszystko roz-
niosta.

S. Czyła macie jakie tajemnice?

D. Tajemnice jak tajemnice, ale
wicie ot tak: Owdowiatem,
dzieci nie mam, a mająteczek
Bogu dziękować jaki taki, ale
jak jest niema komu chudzić
ktoś niego, jak niema gospody-
ni, to ratę gospodarstwo idzie
na dziady, i ja wykalkulowatem
sobie, że wasza ^{ma} Kania, to jakiej
niema w całej okolicy...

S. Chęlibyście się zenić do niej?

D. Jakbyście byli chętni temu i pozwo-
lili....

S. No wicie, ja tam przeciwno wam

nie nie mam, ale mnie się zdaje,
że ona jeszcze za młoda....

D: Tak powiadać....

^{ml} K: Ej gdzieś tam, przecież ma już
17 lat a to czas chyba najlepszy
do żeniarki. Młodsze są, a już
powyślodrzyły. Ojci miałam 16 lat
wyszłam za mąż i nie złe mi
z tem. A mi nawet nie gadajcie
mi, jeno zgódźcie się, bo w, xatry-
macie ją - postarzeje się - i kto ją
potem zechce? Dżis taki świat, że
jeno za młodem patrzy.

M: Ja myślę mama, że trzeba ją
komecznie za nich wydać, jej się
nigdzie lepiej nie trafi.

^{ml} K: Tak, tak on mądrie gada.

M: U nas niema takiego majątku,

zelyśmy mogli się tak dalece
szastać. A tak i jej nie będzie źle,
a przy ich majątku i nam
nie zgorzy.

D: No, no pewnie, czy w końcu
czy gdzie pojedzie — to już moja
rzecz — zawsze wam pomogę.

M: No widzicie.

S: Ja wiecie ja tam ja tam prze-
ciwko temu tak wiele nie mam.
a powiedziam tak, bo w to ona,
wiele rzeczy nie rozumie, jessze
w robotach nie przeciwiona, a
do waszego gospodarstwa przecież
potrzeba bądź w bądź nie byle
jakiej...

D: E w to maczy, to się rozumie, prze-
cież jessze metoda, ale to nie —

przyjdzie przyuczy się i będzie dobrze
 S: Ha kiedy tak powiadane, to
 niech będzie.

D: No to już dobrze z nami.

M: Musi być dobrze.

D: No to na to kąto napijmy się
 wódki. Mosku daj no wódki,
 tej smielankówki... Wy lubicie
 tę wódkę.

S: Nie słyszałam jeszcze o takiej.

D: Bo powiadam wam wysmie-
 nita wódka. Na weselu kaxę
 sobie tylko takiej dostawic (zjed
 przynajmniej 4 kulizki) A no bierzcie (pije)
 A to dobra wódka?

S: Siowazyście lezie do głowy.

D: Może się jeszcze napijcie?

S: E nie.

D: Cemu?

S: Jakos' nie mam ochoty. Na zwiazkach za to sobie doprawimy.

D: Pewnie, przy lepszym czasie, a kiedy mam przyjść?

S: Kiedy jeno chcesz.

D: W takim czasie przyjdę jutro, przed południem, dobrze.

S: Dobrze (patrzy na zegar) Ale patrzcie to już 10 godzinna.

K: Mielatowi już się spaci chce.

S: To możebysiny poszli do domu?

D: To chodźmy!

Dawida płaci Żydowi za wódkę, poczem wszyscy wychodzą ^{ai} Żyd zabiera kieliszki i xawoi do szafy Melxemie. Niebawem wpada Yantek ^{ai} Zmurek

26

Yantek: Dostu prorunów! Szczęści
oni. Mosku dawno wójt poszedł?
Lyd: A w dopiero.

Y: Tak? Ale że ja ich nie widział?
[Wchodzi Zoska Ogutowa] Ah, to ty!
Nie spotkałaś tam górze wójta?

Z: Poszli do szatupy.

Y: A ty w tutaj tak późno robisz?

L: Ja ci mam coś ciekawego powie-
dzieć, wekajcie, coś ci powiem.

Y: Jak mi zapłacisz wódki, to uę
postulowam, a jak nie to pal
uę dyabli.

Z: No to ci zapłacę, jeno zażechaj?

Y: Mosku wódki tu zaraz! No
coś mi mata powiedzić — gadaj
przedko!

L: Czemus ty Yantek taki zły na

27
mnie, ja chciałabym z tobą żyć
jak nie wiem z kim, a ty na
mnie tak zawsze łolukasx.

M: Pijac wódkę! To toś mi miała
powiedzieć?

Z: Tak xremusty taki?

M: Bo mi się tak podoba, a zresztą
w ciebie to obchodzi. Przecież
do dybta wszystkich was kaprat
nie będzie tylko jedna.

Z: Tylko Hankę prawdziwą.

M: A choiły ja, to co?

Z: Ja nie, ale ona za ciebie nie
pójdzie

M: E ro ty xmasx?!

Z: A tak tak!

M: Może ty xnowu ro tam pokre-
cita?

28
2. A zachowaj Boże! Zeno ja wiem
w oni tutaj gadali.

aj: Kto?

2. No wójt, Michat i stara
Sutakowa.

aj: Coż gadali?

2. Przynieśli ją wydać za wójta
i powiedzieli, że ona nie
chce, żeś ty nieproś.

aj: Tak?

2. A tak, tak, jak mi nie wierzysz
to pytaj się Maika, on musi
także słyszeć.

3. Maiku, chodź no tu! (Zyd zbliża się)
Słuchaj no w oni tutaj gadali.
wójt, Michat Sutak i te dure
baly?

aj: Czy ja wiem... Ja nie nie słyszał.

aj: Gadaj Tydzie, bo ci pokazę
x kim masz do czynienia,
no jak?

aj Tyd. No będzie wesele, populaw
sobie, cakiem dobra rzecz

aj: Aha tak, to on taki, do-
brze sprawię ja mu wesele,
jemu trzeba wesela, taki stary,
zchaj hultaju

aj: A Michal zgodzi się na to?

Z: No pewnie, wójt obiecał mu
daci pieniedzy, 100 ztr za to?

aj: Tak? Czokajcie psiekuwe!

aj Zoska No widzisz, mi mowitani
ci, ze ty x mię xle wyjdiesz,
a ty mi nie wierzytes; widzisz,
ze ona gorza odemnie.

af. Wy wszystkie dobre, niech was³⁰
kule biją. A to lotr! Czekaj x declmies
ty od razu. Chodź / Odczudź obój

Rekapis No:

IV. S. 21.

Akt drugi

Znak

SD

(Dom mieszkalny Mubata Lutaka
 Hanna Isama. Włodziłki.)

Włodziłki: Jak się masz Hanniu

Hannia: Jój pan u nas, w na-
 szym domu....

N: Tak ci się drównem to wydaje?

H: U nas taki nieporządek,
 nie porządek... nikt się
 pana nie spodziewał...

N: Tak? a przecież mówili
 ci wczoraj, że przyjdę do was,
 zapomniałaś?

H: Nie, tylko nie spodziewałam
 się tak szybko. U nas niema
 nikogo w domu, mama
 szybko nie nadjeżdża....

N: Nic nie szkodzi, będziemy

33
mogli swobodniej ze sobą po-
rozmawiać

H. (siera fartuszkim brzośto) / Niech pan
siada.

N. Odrzeknę ci Haru (siada) / No
i iść tam stychać?

H. Ta nie, stara bieda

N. Ciemu stara, trzeba szukać
nowej, może będzie lepsza.

H. I gdzie tam to wszystko
jedno. Pan może ma do nas
jaki interes.

N. Nie.

H. Pan tylko tak w z własnej
woli przyszedł?

N. Tak, zobaczyć u siebie porozma-
wiać, a potem zabrac się i kurta.

No i jakże spato ci się powro-

rajszych tańcach.

Kama: Spatam jak kalita,
ani nie przebudziłam się
nawet

N: No tak, po tańcach zwykle
dobrze się uspia, a nie sniło
ci się co?

H: Mnie nie, mnie się nigdy nie
nie śni. A czemu pan pyta
się o to?

N: Tak, chciałem tylko wiedzieć, bo
wierzę zapewne, że są jakieś ka-
zem pewne zjawienie: obracając
zwykle mię się lalki zotmerzon
wojny, a mnie na przykład
śniło się ty Kama.

H: Ja się prawnie śniłam?

N: Tak, widziałem cię tań-
cować kadryla... razem z innymi.

H: Kiedy ja takiego tańca
hulać nie umię.

N: Bardzo możliwe, ale możeś go
się nauczyć

H: A pan umię?

N: Naturalnie

H: A łatwy ten tańiec?

N: Bardzo łatwy i przyjemny

H: To niech mię pan nauczy.

N: Oczywiście, będziesz w tym tańcu
wyglądała wyprost i uroczą i szarą
jako.

H: Pan się chyba śmieje z mnie.

N: Czemu?

H: Czy ja wiem - przynajmniej mi się
się tak wydaje.

N: Nie, wrócić jak przyjdzie³⁶
do mnie, przekonasz się o tem
nierawodnie...

H: To niech mię pan teraz poka-
że.

N: Teraz chesz... hm, a nikt tutaj
nie przyjdzie

H: Czy ja wiem, a czemu pan się
pyta o to

N: Tak o sobie, wiesz wrócić, mógł
by nas kto zobaczyć.

H: No to co z tego.

N: Wymiałby nas, a po nam tego.
Przyjdiesz do mnie, u mnie nie
będzie nikogo, no i będę ci mógł
wszystko swobodnie wytłumaczyć

H: A kto nam będzie grał?

N: Nikt po nam muzyki.

27
H: Ja tak lubię, jak kto gra. U nas
we wsi dużo jest takich, co umią
grać. Yantek Zmurek umie
grać na skrzypkach i basach.

N: Który, ten co się tak kręci koto
cielie u wraj?

H: Tak, ja tak lubię, jak on gra

N: Czy on może myśli się zenić
do cielic?

H (po chwili milczenia) Tak tak.

N: A ty?

H: Ja także.

N: Nie wiedziałem o tem. A kiedy
myślicie brać ślub?

H: Czy ja wiem, Yantek chciałby
zaraz

N: Yakto zaraz?

H: No zrobić wiadły, dać na zapo-

38

wiedze, a potem pojechać do słu-
bu i koniec. Był u was
i tak mi powiedział.

N: To on tu przychodzi do ciebie?

H: Tak czasem ja do niego polecę
czasem on do nas, a dzisiaj to
on przyjdzie do nas.

N: Ale dziwię się tobie. Mamu, że ty
wyjeżdżasz do niego jakiejś sympatycy
i upodobania.

H: Czemu.

N: Wiesz przecież, że to największy wali,
jaka we wsi. On się z tobą nigdy
nie zgodzi.

H: Kto ja powiem ci, że pan go
nie zna. że on się tam czasem do ko-
go postawi, to to znaczy. Robi tak
bo jest mój, ale na mnie on

zawsze, dobry

N: Czy to może on sam idzie (patrzeć
przez okno)

H: (zbliza się do okna) On. Pan już odcho-
dzi?

N: Tak, nie chęć wam przeszkadzać
Bratki zdrowa, a nie zapominaj
o mnie. (Odechadzi)

(Mieszanie - Wchodzi Jantek Zmurek)

Jantek: Jest Michał w domu?

(Jama patrzy na niego zdziwiona) Jas
na mnie tak śpijaki wybatuszyta?

H: Jantek?! (zbliza się do niego)

J: Szybaj odemnie, nie do ciebie
przyszędtem, gdzie Michał?

H: Niema go, ale czemuś ty Jantek
taki sty, zawsze byłeś taki
wesoły....

J. No ty chyba nie wiesz?!

H. Ja? Naprawdę nie wiem o niczem, prościem ci nie z tego nie robota. E ty mnie zwodzisz yantek, ja wiem ze ty tylko tak...

J. Bodajś pektu jak ja zartuje!

H. yantek, yantek?!

J. Jesteś głupia i kwieta.

H. Ależ ja ci nie nie uimmam, czy może dla tego, że nie z panem bułata.

J. Nie rob choi teraz zennie durnoi!

H. No to? Powiedz mi choi stowko ja nie nie wiem.

J. Ty nie wiesz?! A powoś się że-puta tego starego rygusa, he powiedz! Podobaty ci nie jego bogactwa, prawda?!

41
Czemu ty mnie od razu tego
nie powieściata?

H. Alex Janek, to nie prawda,
gdzieśbym ja za niego; onby
mnie nawet nie chciał.

J. Aha nie chciał, o drisiu! kto ma
przyjść na zwiady, he powieści
czy nie on?

H. On do mnie, na zwiady, to chyba
plotka.

J. O to me plotka, nie tem mi
ożu nie rozmydliż, bo to już
cała wieś gada o tem!

H. No patrzcie tu się!

J. Czekajże Hanka, czemu ty
to ukrywasz, wiesz, że prędzej
czy później, to się wydać musi,
al lepiej powieści mi od razu.

42
H: Jakis ty ciekawy zajantek,
nigdy m ci przeciwie nie ktanna-
ta Sumiennie ci mo'wec, ze
o nimem nie wiesz

J: To powiadaasz, ześ mi przyrzekła
wypść za wójta?

H: Ani mi się nie smilo nawet.

J: Przeciez Michal powiedzial tak
wójtowi.

H: Michal....

J: Tak, i kazal mi dzisiaj przyjsc
na zwiady.

H: On do mnie na zwiady, taki
stany, ta ja nie wrem w, ja go
na teb wyzme z dratupy!

J: Dablog madrzebys zrobila!

Wab, lij, czeim jeno mozeasz, bo to
kretasz, jakiego jezycie swiat

nie widział. Piasirwo! ⁴³ Wiesz
byliśmy ci wczoraj w karczmie.
Siedliśmy sobie, gadamy sobie,
a ten mi nagle coś dogaduje:
to żebyś się zabrat jeszcze raz
na muzykę, to znówu tam
co innego, aż wreszcie szat mi
iść po twoją mamę. Ja sobie my
ślał że to mi, ^{no i prozedtem} a ta piasirwo
umyśliła mnie ci wystata, żebyś
mi nie styszał. To ci to, taki sta
ny a taki chytry. ^{No i prozedtem}
On zostal sam, ululał twego
braciszka, wódka, no i robił, w
nim się jeno podobato. ^{No i robił,}
a i jeszcze co, — żeby ci go bardziej
obalamnić i na swoją stronę
naciągnąć, przyobrecat mi

44
daci 100 renskich.

H: Niby za co?

A: No żebyś przedzej powstał za niego.

H: Yaki on głupi....

A: Chce się kupić jak na jarmarku,
a ten znówu psiasiruw zgodzi
się na wszystko.

H: On już taki, zresztą niech sobie
bierze, ile chce, ale ja za niego
nie pójdę i już.

A: Ale po Michale nigdy bym się
tego nie podziwiał. W każdym
razie powiem najpierw ulebi
się pytać.

H: Ty myślisz, że on mnie się pytał
o co? Nigdy, zawsze polubił co mu
się jeno podobało, a ja musiałam
się na wszystko zgodzić.

A: Bos' głupia....

45
H: Co miotam robić — byłby mię
nakił....

J: No a teraz co myślisz robić?

H: Czy ja wiem.... Boże, Boże!

J: Ucieknij z chaty... ..

H: No i co?

J: Przejdziesz do mnie.

H: Coż bym ja u ciebie robił?

J: Nie to wi w swojej chaty, a potem daliśmy na zapowiedź i basta.

H: Tak mówisz....

J: No w jak myślisz — nie byłoby źle

H: Ty myślisz, że oni mię tam nie znajdą?

J: U mnie? A kót od czego?

H: Nie fantek, tak byi nie może, mieli by mama nie dali błogostawien-

co bym ja potem zrobila? Oni
mnie przeniez przeniez me przeniez
gna do slubu...

J: Kto ich tam zna, ten pieklarz
gotow wszystko zrobic

H: Mozelys ty z nimi w pogadac...

J: No, no, bez tego sie nie obejdzic,
poto umyslnie tutaj przyszedlem.

H: A mozely to jeszcze pramie
driei....

J: Czek

H: Only sie ujad za nami...

J: A jakze, to, to, ty chyba nie znasz
tego kuttaja, ja wiem, w jemu
patrzy ze slyrakow. Zreszta nam
tu nikogo nie trzeba do pomocy
ja sobie sam dam rade z nimi,
popamietaja mnie do dna sadnego!

H: Co bedziez ich bit?

M: Porabijam to wszystko

H: Bój się Boga Jantek, w ty gadasz!

M: Nie dawię!

H: Daj spokój!

M: Nie muszę swoje zrobić, jeno mi mów tego nikomu. Jak kłó-
wemu teb porwałę, to zaraz odciech
musię wszystkiego.

H: Ja się tego mocno boję.

M: Niby dlaczego?

H: Oni nę potem wsadzą do aresztu.

M: No to co, jak mię wsadzą, to będę
siedział, a resztę ió'z to areszt.?!'

H: Co ja potem zrobię sama?

M: Ja nic, no to co mam robić?

H: Czy ja wiem, przy najmniej choć

nie ruszaj Michata.

M: Michata.

H: Tak.

M: Ale on przeciez temu najwiecej winien

H: Mozé to kto inny? wy ja, wiem, on stabszy od ciebie, ty bys' go nabit...

M: A ty myslisz, ze jemu mozna w dobry sposob wypowiedziec?

H: Spróbuj zantek spróbuj, on ciebie najprędzej usłucha

M: Tak myslisz

H: On przeciez z tobą dobrze żyje.

(Stychaj skubot w uieni)

M: Stos' robie

H: To pewnie on sluchaj tak on, poruayę pro chodzie.

M: W. sam dobry raz, tylko ty się nie

49
wtracaj do niczego.

(Wchodzi Mullah Sutak)

Mullah S. Jak się masz Yantek.

Y. Ja rozmaicie, ale ty się musisz
czuć dobrze po wczorajszym

M. Ta nie zgorzej.

Y. Słyszałem, że cię mię wczoraj
jakoś tam bardzo obrabiali

M. Ciekie mi.

Y. Tak, tak, tylko mi wiem za co,
pewnie za te 100 wenskich bez
procentu.

M. Oddam ci jutro.

Y. Aha, aż dostaniesz od tego
kultajra, prawda? POCO ty ja
wydajesz za takiego, he? Czy już
innych niema w naszej wsi

M: Wiekawym xnowu ro ciebie to⁵⁰
obchodri?

J: Tak powiadasz? A to dobre!

Naharowatem się u was jak
koń, za darmo u was sto renski
pożyty, a ten co? Mnie się
xduje, że mam większe prawo
do karki, niż ten...

M: Oble xemus mi tego przestem
nie powiedzial.

J: Xemu, bo niatem jexce xas,
bo mylatem, że ty wiez o ro
ni chodri, a ty ro gamorim.

M: Darmo Jantek, nie masz się
już xemu stóci, bo xcex już
x nam skóuxona. Jutro oddam
ci stóukę, a ona musi wyjść
za wójta i kwita.

Nb: O mié tak przedko.

J: No no, niech się tu jeno pokazie

Nb: Coż ty ma zrobisz? Tys znouwu taki straszny mié, bo byliś tacy, co ciebie prali. Inna musi wypić za wójta, bo ja tak chę, a tobie mié do tego, rozumiesz!

J: Rozumiem, rozumiem, że z takimi ludźmi jak ty to szkoda gadać, ot zdrucie kilka razy w monde, to byłoby najlepiej.

Nb: Spróbuj jak masz ochotę ^{(wyciąga} siekierę z pod stawy, No spróbuj teraz!

J: Myślisz że ci się boję, dlatego że masz siekierę!

Nb: No spróbuj kiedyś taki odwrócić ^(wyciąga do mego siekierę) Powarchoj, oem to paulnie.

uj. Do kogoz ty to pchasz?!

M. Do ciebie.

uj. Ty psiasciuro! (Chce się rzucić na
Michała. Hanna usztrzymuje go.)

M. Co robisz, zlituj się. Jantek, Jan-
tek

M. Wynos' mi się z chaty!

uj. Co, co?!

M. Daj spokój, ta daj spokój!

uj. Czekaj! Zedziesz ty widziat!

(Odhodzi. We drzwiach.) Wchodzi Hanna

M. Zdziesz!?! (Wzięta za klamkę. Jantek
chce napowrót drzwi otworzyć. Po dłuższym
cieraniu się Michał drzwi zamyka)

(za drzwiami.) Bodoj cię ziemia zyciem
poziarta.

M. No no, nie mam strachu z cie-
bie.

H: Pusi mię!

M: Gdzie, siedzisz?!

H: Nie chce mi się, pusi mię.

M: Ejże! (Przechodzi kilka razy przez
izbę, stoi i patrzy na Hanię mówiącą.)

Cożes ty się znnowu tak zaboczyła?

H: Co cieliby to obchodzi?

M: Chciałbym wiedzieć, może u'co
poradzę.

H: ^{czy} Ja nie potrzebuję tego urale,
dawniej nigdy mi nie radzites'
to, i teraz nie radź.

M: Dawniej byto co innego.

H: Mnie się zdaje, że to zawsze

M: Teraz chciałbym cię zamax'
wydać.

H: No to dobrze, ale nie za wójta.

M: Tylko za wójta, więcej za nikogo

54

H: A ni się nawet nie spodziewaj
tego

M: Musisz!

H: To jakże, iekawam, kto mię
zmiisi

M: Ty sama się zmiisisz.

H: Wolę zdechnąć pod płotem,
niż iść za niego.

M: Słex mi niepraj się, bo tem mię
wcale nie przestraszysz. Ty jak będziesz
się rzucał, nagromocę cię i basta.

H: Tak, xowiesz tak xemną robotę,
nie mówitani i mi, bo bytam
głupia, ale teraz to co innego.

M: No prawda, tyś teraz zmadrszała,
ten xawady aka cię nauczył.

H: Nauczył, xcy mi nauczył, to
dobrze mi do tego. Ty sobie gadaj

co jeno dux, a ja za niego me
pójde, zely tam mi wem co byto.

M: No to powiedz mi przynajmniej
dlaczego?

B: Nie chce mi się i już Lysy, stary
grat, co mi potakim.

M: Ale nie badźcie znova taka
głupia, co to wszystko znaczy
tyle co mi, — bogacz najwiktory,
to grunt

B: ^{duż} Krzywda ludzką się w bogact

M: Tak, który si to powiedriat?

B: Kiedy si to powie, tys' nawet sam
to mowit, ale teraz już inaczej
bo nie wzoraj porzadnie obdrot
wódką, że jeszcze teraz bucha z uelie

M: Ejże nie draż się zemną, zelys
nie wyleciata jak tamten.

96
H: Ja się nie droczę, ale co prawda
to temu wszystkiemu jeno wódka
winna.

M: Słuchajno Hanka.

H: Co.

M: Czy ty naprawdę chcesz wypić
za fantka?

H: Tak

M: Ale ty głupia, wemus ty taka
głupia?

H: Ja wcale nie głupia, przecież
on jest lepszy od tamtego.

M: Alez boj się Boga, ta to przecież
dział przywisty. Oprócz tych
100 renskich i starej kucy
nie ma nic.

H: No to co z tego? A czy ba my
mamy więcej?

52
M: Własnie dlatego powinnaś
wyjść za bogacza.

H: To się dzieje z nim, kiedy ci
się tak podoba.

M: Nie, to nie, to my sobie teraz
inaczej poradzimy.

H: Nie pójdę za niego i w mi
zrobisz.

M: To wyrosi mi się z chaty.

H: O tylko nie tak przedko! Myśli,
ze w chaty nie ma nikogo
więcej, to już mię będzie koni-
nowat, a jakże, czemuś ty taki
mądry nie był jak tata żył?

M: Bo mię wtedy nie obchodził
nie, a teraz inna rzecz: Tata
kazał mi wydać siebie za mąż,
to mam do tego prawo.

58
H. Ale wyganiać mnie z bratujki
nie kazali.

M. Z tobą w inny sposób nie
dojdzie do końca. Nie chcesz
stuhac, to won!

H. Tobie o mnie więcej nie chodzi,
jako o tych 100 reńskich.

M. Jakich 100 reńskich.

H. Ty myślisz, że ja nie wiem?

Widzisz, chcesz mnie sprzedać —
za 100 reńskich — cożem ci wierne

(Milczem. Kania idzie do drzwi i wybiega)

Tak, nie mówisz mi — (milczem)

To ci powiem teraz że nie pójdę
za niego, żeby on tam nie wierne
wzrobił. Co on sobie myśli, że ja
zwierzę, chce mnie kupić, złyfusiat
stary, czy to?

59

M: To naprawdę powiadasz,
że nie pojedziesz za niego?

H: Tak to ci po tysiąc razy powiem.

M: To chybaś mi z chatupy!

H: Czego ty chcesz odemnie?!

M: Nic, tylko powiedz, że wyjedziesz
za wójta!

H: Nie chcę mi się!

M: Gadaj! Gadaj, bojak tu nie
chwycę....! No! Gadaj!

H: Nie! Nie pojedę!

(Wchodzi Dzwieła)

Dzwieła: Poehwalony Jezus Chry-
stus.

M: Na wieki wieków!

H: Co wy tu macie?! Wynoscie
się stąd

D: Co się stało.. (Patrzy zdziwiony) na Mubata

60
H: Nie maie tutaj ni do gada-
nia, ja was nie potrzebuję,
to się stało, won, won!

M: Ejże Hanka, daj spokój! (dowósta)
Siadajcie

(Dziewła stawia flaszkę na stole i chwie uinaie)

H: Gdzie, gdzie?! Zabierajcie to sobie!

D: Jój Haniu co ty gadasz, jakżeż
tak można.

H: To porósicie tutaj przyszele poco?!

D: Ja rzekaj powoluterko, tak prze-
ież od razu nie można.

H: Wy myślicie że ja nie wiem, o to
się myślicie. Ja wam od razu
powiem, że was nie potrzebuję
i już!

D: Takas' ostra Haniu jak noz'.
Tobie z tem tak nie ładnie. Ja

61
myślątem, że ty mnie po przyja-
cielsko, a ty mnie tak nie poludzko
wymyślasz.

H. A wy czemu poludzko postę-
pujecie, na powiedzenie?!

D. Gabyśmy z tobą dłużej jak naj-
lepiej?

H. Tak? A czemu mnie jak jakie
zwierzę u niego kupicie, prawda?

Wy chyba zgłupieli doreszty.

M. Przestani Hanko, przestani,
bo już mnie wrysethcie złowić biorą.

H. Ale niech uę biorą, w mi-
do tego. Zresztą ja do siebie
nie gadam, jeno ich, żeby
oni zabrali się stąd! No
czemu stoicie! Woni, woni!
(stąpił nogą) Co wy sobie myślicie!

M: Bedziess ty cicho!

H: Nie, najpierw, wyrzucić ich
za drzwi!

M: Co u dyabła! (porzuca mottę, Hanna
nieka.

D: Nie trzeba było tego.

M: Z nią inaczey nie można.

D: Porzucić się i gotowa na-
prawdę nie iść.

M: Ale niema obawy o to, musi!

D: Nie spodziewatem się, że tak
będzie, a dlaczego ona nie
chce iść.

M: Kaduk ją tam wie. Zmurek
ją podburzył

D: Zmurek... Skądże onby się
dowiedział?

M: Musiała mu Zoska Ogulowa

powiedzieć.

D: A to szelma dziewczka, ale jak i kiedy? E to może co innego, przecież to było tak prosto, jakżeby.

M: Co to znaczy u takiej pysku-
li. Tylko wiem, że już nawet
Zmurek wiedział o tem.

D: Gadates już chyba z nim?

M: No, był tutaj.

D: U was w chatupie?

M: No była psiajucha

D: Cóż mówił

M: Wła rozumiał się, siepat, jakby
nie wiedzieć, exem był,
omab, że mnie się bli
nie przepił

D: A to hultaj!

M: A jakże, alem mu pokazał
siekiere, no i zmiękt od
razu. Tak podratował
do chaty, aż się pokurzyło
za nim.

D: A czy mama wie, że ona
nie chce?

M: Pewnie jeszcze nie wie.

D: Ciekawość, co oni powie
na to?

M: Nic, jeszcze ją nakrzyż
i tylko.

D: A może oni nie chcą, kiedy
ona nie chce.

M: Ale gdzie tam, oni nie
tacy głupi.

D: Czyś ty im może mówić,
że mam ci dać pieniądze?

65
M: Na raxie im jersze nic
powiedziatem.

I: A powiedz im, powiedz, beda
moxe lepsi, ja nize teraz
przymiostem, wy dacie nize
xarax?

M: Szedly maie to i surzem.

I: No to marx! (wycioga x kieszem
i daje Michatowi)

M: Bóg wam sto krotnie
zaplac!

I: Daj no kieliszka, napijemy
się na to kato wódki.

M (bierze x okna kieliszek.) Jest

I: (nalewa) Sij!

M: Na zdrowie

I: Sij zdrow!

(Michat pije. Dziewiela nalewa sobie)

Dz: Myślałem, że jessze po-
 zestycę na Hanię, a tu masz
 uiektła.

Mb: Nie nie skhodzi. Wygło-
 dneye trochę i przyłeci
 nazad.

(Wchodzi Marya Sutałkowa)

Sutałkowa: C jakże się macie?
 Coś tam slychac (Podaje mi ręce)

D: Da trochę złe z nami.

S: Czemu?

D: Hania nam uiektła.

S: Uiektła... czemuż ona
 znouu?

Mb: Coś jej w tebe strzelito i po-
 gnata.

S: By mi nie powredziata?

Mb: Karata mi się bez z chaty

67
S: Tak? Owa me prodrze ^{ona},
tam sie tego. Musiat ja
ktos' podburzyt', onaly so-
ma tego me zrobila.

M: Ma sie rozumiec, bo to
przeciez Zmurka sprawka.

S: Byli niuze.

M: Jego z pewnością. Przy-
szedł tutaj i ponburto-
wał ja.

S: Stupi dra gal, myśli,
ze jaby ja za niego wy-
dala, także cos

D: To mozeły ja jakos' za-
watac

S: Nie wiesz Michal, gdzie
ona poleciała?

M: Nie wiem — pewnie po-

gnata do Zmurka, a more
i gdzie dalej.

S: Moxelys ty ja poszedt zawolac.

M: Ja chyba ona mię ustucha?

S: Postucha, why nie miata
postuchać, powiesz jej pro
ze ja ja wotam to przyjdzie
z pewnością.

D: Idź, idź.

M: Ta ja pójde. (Ochodzi).

S: Czy my byli jak Zmurk
był tutaj?

D: Trochę się spókwitem. Miał
się tam jakiś chłopiec na
Michata xtościć.

S: A to głupiec

D: Chybaż się nawet bić Michata

S: Aha, skhoda, że mię tutaj

nie było, zaraz bym go nauczył.

Trzeba go się koniecznie posłyci.

D: Ta pewnie, ale jak. Powie-
dzieć mu coś wiadom sposob
nie można, trzeba by zaraz
wziąć ze sobą worek na
kości a konewkę na brew,
bo w to u takiego kultywa!?

S: Ta to prawda.

D: Mnie się zdaje że to wszystko
na darmo

S: Na darmo.... czemu? No
chyba jak sami nie chcieli?...

D: A broń Boże, ja i owszem
tylko Flamaś coś nie tego...
taka była sta, nic-tylko
kazała mi się zabierać.

S: & to głupstwo. Wiecej preciez

ze to jeroze merozumie, zwy-
czajnie jak mieda. Ale ja jystu
protem wszytko na rozum
powiem i bedzie dobrze. Tego
moziecie byc calkiem pewni.
tylko zebycie znouu wy nas nie odrukali.

S: A nie tego juz chyba nigdy
nie zwolę, prxecezem znouu
nie taki, ale ... w kazdym
razie wam dotrzyman.

S: No panie tajnie sobie! (Nadilubny)
A tam w takiego (Mikrenie).

Stychai licie drworow.) Wpady zaidyrany
Muhai

M: Pali sie! Wazza chalyra!

S: Jezus Marya!
(Wybiegaj)

Komic aktu drugiego

Rescripto No.

IV. S. 21.

Akt torzei.

Znak
S. D.

(Dom morskálny Melchata Lutaka.)⁷²

Hania. — Sulakowa.

Sulakowa: Haniu poramiataj
shatupę, pierwsi jessze sol
wzoraj neporamiatana.

Hania: Prawda zapomiatana.

S: Umij się, zaxcz, prxecie tak
lyci nie mozesz, bo drisioj ma
katos prxyjć.

H: Sto taki, czy moze pan?

S: Czekaj, zobaczysz, jeno znouu
nie uieknij.

H: Czemuzhym miata uiekać?

S: Tak, jak wtedy.

H: Goy wama, dajcie mi por
raz spokoj x nim. Ja was
tak proszę, a wy mię tak
uoglo nim napastujecie.

93
S: Proceix si mi stego nie radzę.

H: Ja nie pójdę za niego.

S: Stupia jeste! Czemu byś i nowu
nie miała iść? Ty myślisz,
że ci się gdzie lepiej trafi? Nigdzie.
Ja wiem, ty byś i luwata wyjść
za ^{ay} jantka, ale kójre nie Boga,
jak byś ty sınıata iść za takiego.
Py
Zresztą on srodzi i o awencii.

H: No to co z tego? Proceix go
wypuszczę.

S: A jakże, i chęć prę, az koi
zdechnie, a bedriex miewadł,
tak samo i ty. Zarim dwa
lata upłynie, to już bedre
po um, skisnie tam, no i pro
nadarmo czekać.

H: Tak już i wy na niego,

74
a on nam tak pomagat.

S: Pomagat, to mu się zapłaciło
zwęsta, nikt go o to nie pro-
sił.

H: On nas tak lubiat.....

S: E co mi takie głupstwa pleciesz.
Co ty sobie wtaśniwe myślisz,
ja cię nie rozumiem. Takie
cos, za takiego totra, podpala-
wa, jęxxe czego nie bytło, żeby
mnie znnowu podpalił. On
nawet nie myśli o tem, żeby m
ja się za niego wydała.

H: To ja znnowu za wójta nie
pojdę i już.

S: Allez nie rzucaj się, nie rzucaj,
bo to się ci na nie nie przyda,
musisz wypić za wójta i kwita.

75

Tam masz Łachy, ^{urkaczaja na kufort} ubieraj się,
ja już sama poranniotam
H: Ta jakże, wż to on, rchym ja
się stroita do niego.

S: Nie gadaaj nic, jeno rob so ci
kaze.

H: Ucieknę i już

S: No, no, tylko spróbuj!

H: (luc niekac')

S: Idzie, gdzie!?! Siedzi!

H: Jezus. Marya, wja wam
winna?!

S: Ucho badz! Smi nru-nru,
uriktas się, czy co? Ja chcia-
lym jej nieba przychylić, a ta
o patrzcie tu się na nią

H: Boże, Boże!

S: Nie stękoj darmo, bo to ci się

na nie nie przyda. (Wielodzi 76)

Michał Sutak.

Michał: Co się stało?

S: Ota porwała sobie za duxo!

M: Może znawu w broita?

S: O głupia, powiada, że nie pój-
dzie za wójta.

M: (do Kani) Oj ty głuptasię głupta-
się. Mogłaś przeciż prz-
war zmadrzeć.

K: Oj ty także mogłaś, bos' gtu-
pi - jak nie wem, co.

S: Idziez wójt?

M: Poszedł do swojej chaty.

S: Tak? To nie przyjdzie tutaj?

M: Tak, jeno powiedziat, żebyście
przyszli do niego - ma nam
coś powiedzieć.

S: A nie wiesz w?

M: Nie wiem, nie mi nie chciał
powiedzieć, best jakiś taki
markotny.

S: Musiał go już ktoś podbur-
tować.

M: Bardziej możliwe, bo ani
gadac wiele nie chciał
ani mi.

S: Trzeba iść.

M: Chodźcie i ja pojedę z wami

S: Słysza i tak cię karał przyjąć

M: Tak.

S: Kto to chodź (do Hani) A ty
pamiętaj sobie, żebyś siedziła
w chatynie, bo jakbyś się
protem nie zastata, to no...
(Odchodzi oboje.)

Hanuś (wada na stolku. Stwierzył exas miłej)
 Nagle krywa się. Dłóje! (Milczenie) Boże,
 proo on to zrobił swo?!. (Milczenie)
 Takem go prosiła... (Milczenie)
 Potem zwiarałi go... (Milczenie)
 Jak się fantek dowre o tem....
 jak on mię pyganit....
 Ktoś idzie!

(Wchodzi Nilicki)

Nilicki: Dzień dobry u Hanuś.
 Coś słychać u ciebie?

H. Ta mi nie kawaego.

N. Ejże - jesteś - widzę - smutna
 Musiał u ktoś dokuczyć.

H. Wzyscy.

N. Jaka wzyscy? Czy może i ja
 między nimi

H. Wzyscy i pan także.

N: Czy naprawdę? Wrazem ci
zawniec

H: Pan chyba nie wie?

N: Nie, bynajmniej nie prosu-
wam się do żadnej umowy

H: To czemuż mi pan tak otru-
ka?

N: To to ci tylko chodzi, wyjdiesz
zamarz i skończona sprawa.

H: Wyjdiesz zamarz... niekawam
za kogo?

N: To już do ciebie należy.

H: Pan się gorzy od diabła.

N: Smieje się, Smieszna jesteś
kamu z tem wszystkim.

H: Panu śmiać się chce... Panu
Pan Bóg tego nigdy nie
podaruje.

N: Mniejsza z tem, nie mam
obawy o to

H: Tak? O nie wiadziotam
ze pan taki. Podlec pan,
podlec, wy nos sie pan
z chaty.

N: Czy ty to Kamie na sercu
mowisz?

H: Tak, podlec pan, podlec
prosi mnie pan oszukat, pan
sie smiej - panu to nie, a mnie
co ja zrobi teraz..... (Zaczyna ptakac)
(gwaltownie) Zabije tu pana!

N: Najzre spokoj Kamie, to me
jest jaszre me stego.

H: Nie stego.... (ptakac)

N (przez pewien czas milczy) Ockajze Kamie

H: Idz pan odemnie!

N: Postuchaj Hamu — może to⁸¹
się da temu jakas rada....
H: Co?

N: Postuchaj tylko, i nie ptaj

H: No niech pan gado:

N: Najlepiej będzie, jak wyjdzie
za wójta.

H: Co pan gada... czy pan zgłupiał —
tak już i pana przez
ciagnęli na swoją stronę —
wskoczy na mnie

N: Ale nie Hamu — coż mi
oni obchodzą.

H: To czemu pan tak gada?

N: Bo inaczej być nie może — bo
nie ma innego wyscia dla ciebie
jak to.

H: Alex ja go nie chcę

N: Tak, hm, to bardzo źle, no
ale musisz wiedzieć Klarie,
że Jantek może przemie się z to-
bą, dopiero po kilku latach,
a to długi długi czas,

H: Tak, ale on powiedział,
że zaraz ucieknie z awanturą.

N: Ty wierzysz temu?

H: On tak mówi, a on jest ta-
ki, że jak co powie, to zawsze
dotrzyma.

N: Bardzo możliwe, ale nie w tym
wypadku, wierzaj mi Klarie
i nawet nie myśl o tem. Jak
kolwiek bądź nie mogłabyś
prędzej wyjść za mąż aż po
kilku latach, a to widzieć długi
czas,

H: To pan mi nie chce czekać na niego?

N: Nie, tylko tak. Ten wazek wójt jest stary, chorobliwy...

H: Tak i ty.

N: Przytem, jak mię zapewniał jeden lekarz....., ma on za =
radki miewleczalnej choroby,
które po kilku miesiacach,
a moze po roku, dolęz go do
reszty. Olorz majac to na uwa =
dze nie powinias na wachac
wyscic za niego.

H: Co pan gada, za takiego zde =
chlaka, co ma miewleczalną
chorobę.

N: Ale czekajcie! Postuchaj tylko
z uwaga, co i dalej powiem

H: No co?

N: Wójt murze wrót.

H: Ale niech zaraz zedechnie.

N: Nie to wstasnie byłoby złe, bo tak. Ty teraz wyjdiesz z niego on wrócić murze, a ty dopnie no po jego śmierci będziesz mogła wyjść za kogo ci się tylko podobac będzie.

H: Tak ale mnie by żantek potem.

N: Ale on ci nic nie powie, on jest wyrozumiały człowiek. Ot powiesz mu, że cię zmusili do tego i basta. Tak, tak zgódź się z tem. Niem przykro ci to przyjdzie, to prawda, ale ióś robić. Zrób tak Hannu jak ci mówię! Musisz nawet tak zrobić

No i jakże?

H: Czy ja wiem.... (Patrzy przez okno)
(do siebie) On już idzie.

Witki Kto?

H: Ucieka pan!

N: Czemu? (patrzy przez okno)
Przebież to twój brat.

H: Idź pan. ja się boję....
(kupi nogę) Idź pan!

N: Ha! (Odhodzi)

H (dlużej) wassiedri mileraca)

Mikhał: Jesteś?! Ty stuchaj no,
kiedys ty była we dworze?

H (przeleknięta) Ja.... Ja nie
byłam. Ja tylko raz na dożyn-
kach?

N: A potem?

H: Potem.... potem nigdy nie byłam

M: Gadaj prawdę!

H: Czego ty chcesz właściwie ode-
mnie?

M: O czego? Oj ty, ty prosz' ty lam
chodzita, kaptasz nico?

H: Kiedy?

M: To ty mnie się pytasz? Czy
ja tam z Tobą chodzit?

H: Ja nie wiem.

M: Ty nie nie wiesz? Jak śmiesz
ty tak gadać? Ty myślisz,
ze się nie widzieli? A zrewetę
to można było poznać po was,
bo poco on tutaj przychodzi?
poco, powiedz?

H: Przebież nie do mnie.

M: A tylko do kogo?! Do kogo
takie stądnie miny rolet

he powiedz?

H. On mi mi nie dawal, to i przychodzić mi miał pro, tylko do siebie.

M. Tak dawal mi, ale jak jaki stodziej, w rękę psu szperkę, żeby na niego nie szperkał, a ty paskudnie mi powiedziaś, że mi nie, szperaj! Ja przez siebie ludziom w oczy popatrzeć nie mogę. Ty sobie myślisz jeszcze teraz litopisów dobić, ty, ty, kto cię chce drisać?! Ty śmierdzisz teraz!!!

H. Miliat, Miliat!

M. Stul pysk, ani mru mru, proś się do niego gadaj!?

H. Ja mi nie winnam.

M: Tak tylko kto?

H: On mię sam zawiązał do
pokoju.

M: Sam gadał prawdę!

H: ^{ay} ja mi nie wiedziałam, czego
on chce odemnie...

M: To mi miataś pyska, nie
mogłaś krzywec gwattę! ?
Zresztą dobrze ci tak, tobie
tego nie trzeba było, tak tak,
będziesz miała lab.

H: Bore, bore! Co ja zrobię teraz?!
M: Dobrze ci tak,

M: Dobrze ci tak,

H: Michal rób ty ros', zlituj się nade
mną.

M: Tak teraz rób jej tam ros', a
przedtem mię nie stuchataś

H: ^{ay} Michal, Michal, ja już będę

89

cię stuchaj, zrob coś ty możesz,
boję się Boga nie odmawią
mi tego! (Zawynaptakaj)

M: Ta co, zrobitas' swinstwo, ze
nie tylko sprai za to, ale moze
to się da jakos' jessuce zaradzić
temu.

H: Jak, mów.

M: Musisz robic coś innego.

H: Wszystko, wszystko!

M: Musisz wyjść za wójta

H: No i po dalej?

M: Wyjdzesz za niego, to nie
będzie mi.

H: Tak ale jakbym chciała, xchy
tego nikt nie widział

M: To ja już na to nie poradzę.
Zresztą taka sprawa; jak.

wyjdziecie za wójta, to ludzie
 coraz przestaną gadać, bo go
 się będą bali. Swoją drogą
 tej pyskuli Ogutowej rax
 dwa monde zaknebluj,
 żeby dalej nie szekata.

H: Tak zrob tak Michat,
 a mano ro gadali, wiedzą
 już....?

M: No jużci wiedzą, jaką sobie
 porządę sobie wychowali

H: Co ja im powiem, Boxe Boxe

M: Ta mi,ierz się tylko, że
 nie wierzą temu.

H: Nie wierzą? A wójt?

M: Wytłumaczy temu man, że to
 niby nie prawda, ale zaznaj
 mi z nim, jak i wtedy, to

91

sobie inaczeyj potem porozuma,
wamuy.

H. Nie jay jayz tedy dobra dla
niego.

M. No pramielaj' sobie!

Wchodzi Sutakowa i Trwila
Sutakowa (uchodząc) Wy się tam
od nas nie wiele spodziewajcie,
bo my, jak xresztę sami widzi-
me, nie mamy skąd.

T. To jayz mniejsza z tem, mam
swego domy, na dwoje nam
to zupełnie wystarczy.

S. (podnosi mu stół) Siadajcie
trochę!

Przysada i przychodzi się bliżej Hani
No i jakże tam Haniu, nie
wyrozumisz mię teraz?

H: Nie.

D: A chcesz mię teraz?

H: Ja już się na wszystko zgadzam

D: A to dobrze lubisz, bo daj cię
Pan Bóg za to kocha!

Alno dajcie kieliszka, musimy
się na to kąto napić.

(Sutakowa podaje kieliszek Dzwrela
nalewa i wraca us do Flani.

Dx: W twojé ręce nasamprzód.

H: Ja nie lubię wódki.

D: Ejże so gadasz, pij, to jest
pyszna wódka. No masz
napij się

H: Kiedy ja nie chcę.

Dx: E nie bądź znouri taka, no...

H: Ej pij

H: No bierz, kiedy ci dają

98

przeć się może nie stryć.

D. No spróbuj Kasiu, tylko raz,
jeden tyk.

(Kasia bierze kieliszek i pije)

Dz. No tak, tak, a co, prawda
ze ujdzie.

(Kasia oddaje Dawidowi kieliszek. On
nowu nalewa i podaje Sutrakowej)

D. Wreszcie warze

S. Eż się dżoby tego było, tylesimy
już tam wypili

D. Co to znaczy, napijanie się teraz,
to tamte wylecą z głowy,
klim się klimem wybija, jak
to powiadają a wreszcie mu-
simy przeć jakos' to oblać
podaje jej nowu

S. (przeć z głową) Nie, nie, pić

figurę my sami.

D: To może ty się Mielut napi-
jesz?

M: (bierze od niego kieluszek) Na
zdrowie!

D: Ty zdrow!

(Wchodzi Katarzyna Szpilichaj
Katarzyna S. (w drzwiach) Sobek,
chodź na dwór, mam ci
rosieckiego powieścić.

D: Coż tam takiego?

Sb: Chodź na dwór to ci powiem!

D: Przecież możesz i tutaj po-
wieścić

Sb: Jak ci mówię chodź, to
chodź, żebyś potem nie żato-
wał, no chodź!

D: Ta zresztą... (wychodząc obaj)

M: Czego ta znowa chce od niego?

S: Licho ją tam wie. Własta
tulej zaborzona, jak jaka
krowa, ani się nawet
nie przywitata, ani mi,
ani kmyc!

M: Czekajcie (Przyklada ruku do
dozwu i tucha. Słychac szmer
normowy na drzewianu. Wacymy
stuchaję

S: Coś gada?

M: Piasurwo brntuji ich!
(Stucha znova) Gada, ieluj
nie zewili ze Zoska i gutowq.
(Mlxeni) Gada, ze Flanka
do pana... ze dlatego me
radzi mi Anai Flankę

S: Wiekta się baba, czy to?

jak porucę tu czego!

M: Lichajcie (Kardstulnyje) Wójt
gadają, że to nie prawda.
Na Łoskę Ogutową powra-
dają, że to ładawo?

S: Dobrze gada. Nie stuchaj'
teraz, bo może wejdzie.

M: Dyabł nie baba! Sama
przedtem nakłaniała
go do tego, a teraz skręży
na wszystko.

M: Wygoń ją, Michal!

(Wchodzi napowrot Dzwieła)

S: Coż oni wam powiedzieli?

D: Ot głupia, gada, żeby m
się zą tą pyskulą Ogutową
żemt.

S: Aha lacy oni.... xemix' oni

nowu za mią?

D. Czy ja wiem, to już taka natura u niej

S. No i więc im powredzieli?

D. Ta nie, wżem spout jej powredzić, pwxecied ~~op~~ kaduka x taką kuting x mi się nie bedę.

S. Maie stuxnowic. Niech w-
lic ona dalej trzymaj tego
podpalacza.

D. O już go nie chce.

S. Tak, Sprzeciez tak
ganiata x mi.

D. Ganiata, ale tamtemu
x duxo tego byto, wsumat
jej paxmicie kotow po
swojemu, jak on to miie

i od rannu odechowało się jej⁹⁸
wszystkiego

S. Dobrze jej zrobił, naprawdę,
bo to ładna pyskata, jakiej
jeszcze świat nie widział.

Trzeba i wam jej coś tak
wzmacniać....

D. Ty x gdzieś bym ją ta, x głu-
piu nie poradzi i w ten
sposób.

S. Bedzie na was plotki robić.

D. Kiedy więcej mnie to jakos
nie wypadła.

M. Ja sobie za to x nią po-
gadam.

D. Tak ty w innego, ale mnie
staremu.... żeby ludzie
powiedzieli potem..

M: Rozumie się.

D: Zresztą niech sobie gada, co chce, co nas to może obchodzić bylesiny tylko swoje zrobił i kurtę. No przecież koncem to już naprawdę możemy przygotowywać się do wesela.

S: A rozumie się! Prześlij sobie toby się zaniesi na zapowiedzi.

D: A rozumie ^{okazywanie} to przedurzytkiem.

No ta pójdę do chaty, a wy się tu tymczasem zbierajcie zbierzcie się no i pojedziemy. A no ładnie zdrowi!

^{ref}
Słowice aktu trzeciego.

Rechnis No:

IV. J. 21.

Akt crewarty.

Znak
S D

(Dom mieszkalny Dziurli.)

Wojtek i K. Szpilichra

Wojtek. He to powiadacie?

K.: Ty sam w domu?

W.: Za jeno — z dzieckiem.

K.: Nie ptasz?

W.: O co dopiero przestato ptas-
hac', takie wam rozpuszono
ne jak dziadowska pulha,
ihry, zely go jeno kotysac'.

K.: No ta pewnie, bo to przewiez'
panicznyk, debikatnis', ale
głupi jesteś; ze ty go kotysz. esz.

W.: a jeno jak?

K.: Nie kotysz!

W.: Tak, a gospodarzby mi

potem... zarachylm miat
ambaras.

K: Ulyba on go tak lubi?

W: No jeszcze jak... tak go
siagle pierzszę, noszę
na rękach..

S: Ah, no tak, tak, ale on
gtupiec. A gdzieś to gospro-
dynia wybrata sie.

W: Czyja wem. Mnie gospro-
darz kazali kotysai,
i ja kotyszę. a gospody-
nę wdziatem jeszcze
nawo. Pewnie poschitam
do matki.

K: Skądre to wiesz.

W: Bo oni tylko tam chodzą

K: To, to, bodaj to prawda,
 A jakżeż ona tam z gospo-
 danem?

W: Ta mi źle. Bratem jeno
 im się coś pokłethasi, ale
 zaraz potem dobrze, na
 was jeno są źli okropnie.

K: Aha, coś gada?

W: Ciagle na was barmaczę

K: O patrzcie to się, i taka
 ma jeszcze coś do gadania.

W: No kiedyś z Łoską
 Ogutawą plotek na nich
 narobili, to oczywście....

K: Go za plotki?

W: Ano ze niby oni chodzili
 do pana....

K.: Alboz to nie prawda?

Slyba moze me widzieli
ja? Psiascirwo! Chciata
by se wyprzei, ale me
uda jej se! Ludzie moze
dobre przy. Tak, tak!

A procos ty chodzic uzo-
roj do dwora?

W.: Ja? Nie!

K.: Allez me ktam, me ktam.

W.: Ta ja wiem, ze gospody-
nia me karata ci mowic
o tem - ozywisie, bo jakzidy
ale nie uda ci se ukryc,
bom se sama widziata.

W.: Idziesz me widzieli

K.: A jakes szedł przez stawy

a potem proszedles do dworu.
Tak tak, nie wy pieraj sie,
Ja umyslne patrzytam
za toba.

W: No to szedlem, albo co?!

S: Tani, ale ciebie kara
boska czeka za to.

W: Chyba ja o tego robie!?

S: No pewnie, widziex prze-
vez, ze to ostatnie tajdaki

W: Si ja tam tego nie wie-
dze, areszta jak mi kara
to co mam robic!?

S: Powiedzieci gospodarzowi
i kwita.

W: Albo ja co wiem?

S: Wszystko co wiez, bo przeciez

musisz coś wiedzieć.

W: Ja mi nie wiem

(Wchodzi Dziwła.)

Dziwła: No przecież waz!

Tak dawno u nas nie byłaś.

K: Pociż miatam chodzić
dla mnie tu już nicma
niejra.

D: We także coś gadasz

K: No pewnie, twoja baba
to wielka pani, woja u niej
znacze? Jeszceby mię za
drzewi wyrzucita!

D: Słyba u kiedy gadata co?

K: Pewnie.

D: Mnie się widzi, że ona
nie taka.

K: A jakże, a pytają się
Wojtką, co ona tutaj
na mnie wygadawata.

[Dziewła pytając patrzy na Wojtkę]
W: Ta to prawda, to gadali.

K: No widzisz.

D: Kiedyż to było?

W: Najwięcejżli byli na nich
jakżeno tu przyszli.

D: Tak może dawniej co gada-
ta, bo pewnie, kiedyś na nią
plotek narobita, ale teraz by
ci z pewnością nie nie po-
wredziata, to wiem cał-
kiem dobrze.

K: E co ty wiesz?! Ty mi nie
wiesz.

D: Niby dlarzego nie mam
wiedzieci?

K: Tak, bo ona celnie we
wszystkiem oszukuje, a ty
głupi jesteś i wierzysz we
wszystko.

D: Ta oszukuje ona mnie,
może oszukiwać?

K: We wszystkim! A czy
ty wiesz gdzie / ona lata
całymi dniami?

D: Przecież tylko do matki

K: W tej wierzysz?! Bój się
Boga, nie musisz taki
głupi?!

D: No to gdzie?

K: Do dwora, do tego łotra!

Zamin gania!

D: Ty mogłabyś już raz dać
temu spokój.

K: A tak tak! Nawet Waj-
tha wysyłała do niego.

W: Wam wamta to powiedział...
K: Spytaj go się, to będzie widział

D: Proszę ty tam chodził?

W: Ja tam nie chodził, tylko
oni mi kazali.

D: To co?

W: Oni kazali mi spytać się
zobaczyć czy pan jest w do-
mu.

K: Ostyszysz, sztyyszysz

D: Praszam, ta to może i prawda.
Jak proszę, że rano, tak jej
jeszcze nie ma.

K: Bo tam prognata. tylko tam, bo ona do matki nigdy nie chodzi.

D: Jak pojedę tam, to ich tak obholukam, że porzuci ją odrazu.

K: Po co? Do takiego lotra? To to lotr oxywisty. Przygani ją do szatyny, i tu ją dopiero gani dżianą po grzebieniu. Karz ją Wojtkowi zawolac!

D: Hylababaj pro tę cholere!

(Wojtek odchodzi. Dzwieła idzie do kolejki i raczyna kotynai.) Mowi przylumio nym głosem) Ani dżiecka nie pilnyje ani nie nie robi.....

K: Pewnie, ióć jéj to szkodzi,
przewiez ona prawn, robi,
w jéj się jeno podobna,
a ty stary siedzi w kawié
i slex nad kotyjká, no
i głupi jésteś, że ty go szukasz
za na drzewo / tak pilnujesz.

D: To któć go bedzie?

K: Nikt, ióć siebie ono obli-
dzi?

D: Taz to jedyna moja proue-
cho.

K: Czyś ty oslep?

D: Czemu przewiez takie ładne.

K: No ta pewnie, ładny
delikatny, no no, to wszystko
dobrze, ale przy patrz mi

się, gdzieś on do niebie
 podobnie, gdzie? Oczy ma
 rżnię, wspaniałą rżnię
 to zaraz można poznać,
 o tak, sobie z pańska nogą
 mi wygaduje, to wszystko
 prawda, w mi przed słw-
 bę gadata, ale ty nie
 wierzytes', to masz czegoś
 chciał! No kotyś, kotyś
 czemuś starość, czemuś
 dalej nie kotyśzesz?!

Q: Tak ho....

K: Tak, to dopiero teraz
 poznat, no kotyś, kotyś

D: Bachor?.....

K: Tak, tak.

D: Co ona xenną wrolita?!

Boże Boże! Te ilijne!

Wyrzuci go Kaska?

K: Niby pro?

D: Jak grzmotnę to pocięć
wo....

K: Nie masz go! Ono ci nic nie
winno: Sami sobie winien,
pocis' taką brat?

D: Ja winien?... Czy ja wie-
dział, że ten dyabeł ze
dwora ją opętał?!

K: Ale ja ci mówię tam,
prawda?!

D: Takie to się zdawało mi-
winie, mój Boże, kto by
się był tego spodziewał...

H: To rausze tak lywa, ale
to twoja w tem wina.

D: Ta Bójre się Boga

H: To proas' brat, kiedym
si mowita, że ona taka.

D: Czy ja si wiem, ostepito
nie, czy jaki kraduk.

(Wskodzi Kania.)
D: Gjestes'?! Gdries' ty byta?
H: Ja albo co takiego?

D: Gdries' byta pytam si się

H: Ja bytam u mamy.

D: A we dworze nie bytas'?

H: Poróbylm tam chodzita?

D: Aha proco?... Chodź w
tu bliżej! (wskazuje na kotyckę)

H (przeleknioma) Czy moze mi

co się stało?

D: Przypatrz mu się (sarcasmicznie)

H: Przekieruj mu nie bra-
kuje.

D: Przypatrz mu się lepiej.

H: No i co?

D: Do kogo ono podobne?

H: Kiego wyście wstawić
odemnie.

D: Kiego? Coś ty zwolita?

H: Co, co?

D: Białor....

H: To... to plotka.

D: Plotka? Oj ty ty! Jak możesz
ty tak gadać, wy ty się Boga
nie boisz, jak można tak
było.... wemnie ty mię tak

oszukata.... za co.... com
 i winien, takim byt dobry
 dla ciebie, a ty! los ty zrobila!
 (Milexenie) No nic nie po-
 wiesz?

Off (milony)

D: Milexysz.... inny toby nie,
 tak sprat za to, zelys z dechta
 od razu!

H: Ja jakze? Liekowan
 za co?

D: No patrzcie tu sie na
 nie

Off: Pewnie, bo ja wiem, ze to
 nie prawda.

D: Nie prawda?

H: A pewnie!

H: Ale to bedziess sie z ma
 przexlywat, to cota prawde
 uida z jej slupakow, zro-
 beta iwinstwo i kwita?

Teraz jeno xtapaci u kota
 a spraci porzadnie.

H: A czy czego xnowu? Co
 wam sie tutaj nalezy?!

R: Do kogoz ty to gadasz,
 do kogo?

H: Do was, do was, wyrwiecio
 sie stad.

R: Gxe stul sobie papule, bo
 u ja xarax zatkam.

D: Daj spokoj Klaska, ona
 nawet nie wie co robi.

H: O wien, wien, nie lojue

się o to

D: Ty wiesz, ty wiesz?!

H: Zresztą, jak wam się coś
niepodoba, to starajcie się
o rozwód.

D: Nie stul mi jeno pyska!

H: To czego chcecie polemnie?

D: Ta łójko u Boga....

(Wchodzi Wojtek, Młexoni)

Wojtek: Wiercie co gospodarzu
yantek Zmurek się pro-
wiesił.

H: To wiesił....

D: Kiedy?

H: Gdyś uwrócił, tak mi
stara Zmureczycha powie-
dziata.

(~~Wchodzi stara Zimowycha~~)
 K: Ta madrze zrobil...

W: (do Dziwili) Zimowycha
 na was skropnie pomsto-
 wata, gadata, ze to puzer
 was....

D: Wiekta sie baba, wy co,
 takze ros, swixa napai!

K (przyllumionym głosem) Co on
 zrobil, Boze, Boze! (lupie
 nogą, do Dziwili) Rozecre
 was tutaj!!!

K: O masz ja!

D: A ty czego znouu?!

K: Bo wy... kacie... (~~Wchodzi~~
 stara Zimowycha) Oni tutaj...
 (do Zimowychy) Mamusiu,

mamusiu, czemu on...

dla Boga!

Zmurzycha: Lłóju, czemuś
go zamordował!?

D: Zlitujcie się, ludzie, czego
chcecie odemnie? Proście
z kim temu mi nie wnień.

Zmur. Czekaj!... Pan Bóg
skarże cię za to! Moja je-
dyna prosięcha, ... a ty
złóju... czekaj!! (Zaczyna płakać)

H: Mamusiu, nie smućcie
się może to nie prawda...
onby tego prosięcz...

Zmur. Nie drzecko, widziałam
go tam, leży, oczy otwarte,
taki... (do Turuli) Co on

wam winien, ex mense
go rabili, za co?

D: No mościuwy, ta proze-
wexem go me uslat.

Off: To wyinié go powieili
wy!

D: A ty masz jexoze w do-
gadaniu...

Off: Tak, to wy!

Luwe: Ale za co? Samiście,
winni, prześladowaliście
go, zwiarali... i teraz, hej
moiny Boże. Czekajcie
pomsta spadnie na was.

Moja jedyna powiecha....

A dżiek ja się teraz podzieję?

Off: Nie muncie się marnuwin

Bóg litosiwy, on waspo-
siemy, mi szkoda co ga-
dać, bo to wiesz, chodźcie
do swojej chaty

M. Lmwo. Oj dziecko. proo...
proo tam pójde...

H. Chodźcie, chodźcie, ja będę
z wami, on taki dobry
był, ja będę wam poma-

gać chodźcie (bierz ja za rękę)

D. Tylko mi nie śiedź!?

H. Z wami, ze bójem, nigdy!

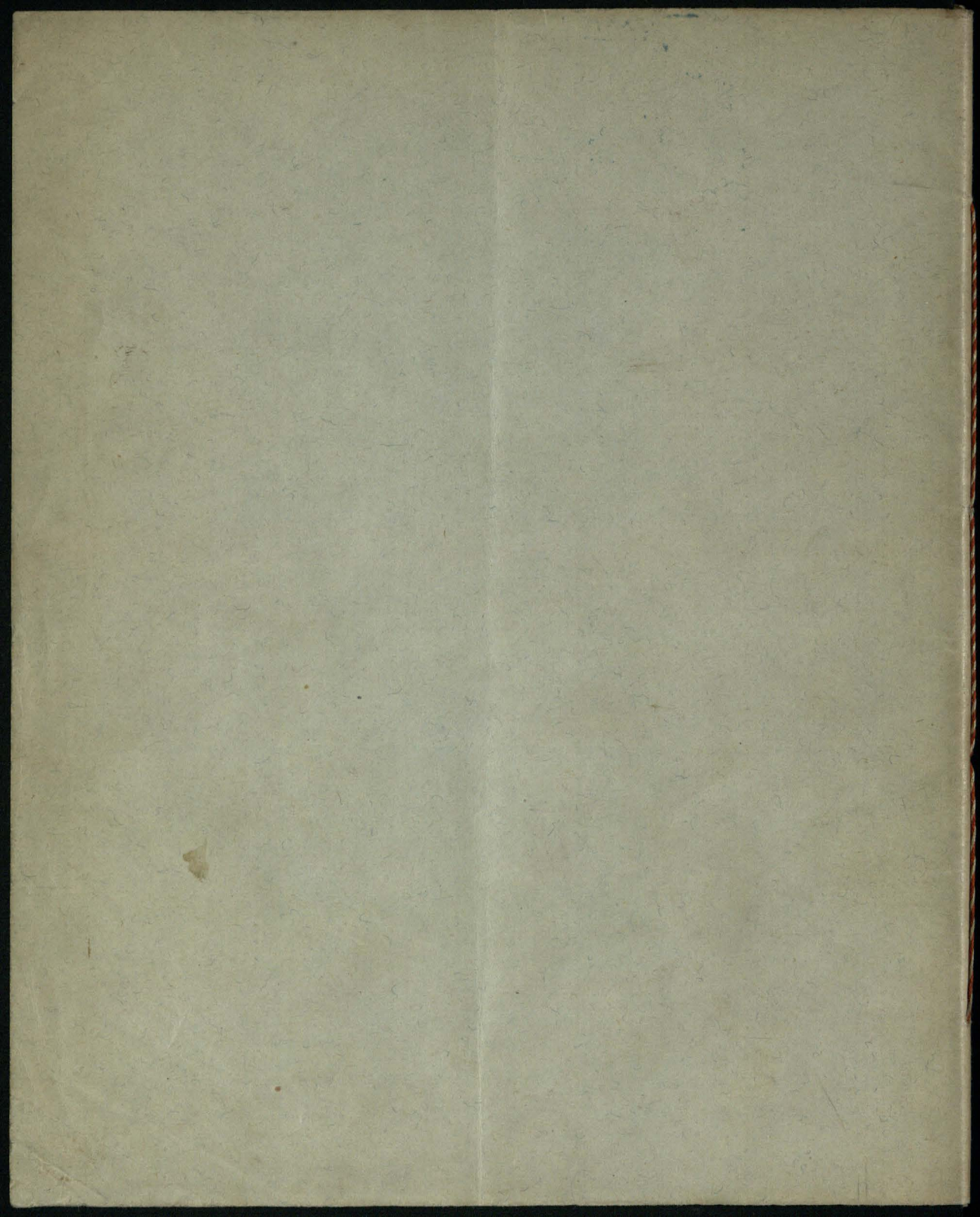
K. Ale proo ja wstrzymu-
jęz, proo, niech leci,
co ci z takiej, ona tak
samo się powieci!

H. Podajcie wy xdechali w xypcy!

123
K: No no, dyba? dyba?, xelyps.
ielys' jersze co nie obowata.
(Odchodzą Sami i Zimowycha)

o
Komec





Бав. 1139-1149